Nr. 12. Kraków, wtorek 12 stycznia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 11 stycznia.

Z szowinistycznych grządek.

Nie o waryackich pomysłach „Słowa polskiego“, lecz dla odmiany o ruskiej „Swobodzie“ i podhajeckich wiecownikach *primo loco* pomówimy.

W Podhajcach uchwalono na wiecu ruskim żądać usunięcia z ruskich szkół ludowych nauki języka polskiego, a wprowadzenia natomiast niemczyzny. Organ „komitetu narodnego“ — „Swoboda“ nawołuje Rusinów, by podhajeckim wzorem na wszystkich wiecach podobne stawiano rezolucye, by szturmowano petycyami do sejmu i rady państwa, szukając w tej ostatniej poparcia w skrzydle niemieckiem. W oczach szowinizmem i tradycyami „rutenizmu“ otumanionych „swobodzian“ i innych burżuazyjnych menerów ruskich zbawienie leży pod zielonem suknem centralistów wiedeńskich: byle im się przypochlebić, przypomnieć, że *szcze ne wmerły...* Tyrolczyki wschodu, byle ich wołaniem o niemczyznę ucieszyć, wszystko się odmieni: akcye ruskie pójdą w Galicyi w górę, aż hej! Zapominają owi głębocy politycy, iż dużo upłynęło wody od czasu, gdy rząd wiedeński taksował ludy wedle ich lojalizmu, rutenizmu, tyrolizmu; dziś z musu inne posiada kryteryum: ich siły. Więc tarzanie się przed bożkiem germańskim jest satysfakcyą tylko... gruboskórna — niczem więcej i jest śmieszną zemstą na Polakach: „na złość wam się ubrukamy, na złość wypłaszczymy się w lojalizmie!...“ Szowiniści zbliżają się w swoich pomysłach z reguły do psychopatów, lub do dzieci. Ale powróćmy do „Swobody“. Chce ona udowodnić, że dla ludności ruskiej znajomość języka polskiego jest absolutnie zbyteczną — mimo ciągłego stykania się obu narodowości! — natomiast niemiecki, jakby znalazł, przyda się dziatwie później w wojsku. („Swoboda“ urządzi zapewne w wieku pozaszkolnym lekcye konwersacyi niemieckiej dla chłopskich dzieci, by do lat poborowych nie zapomniały przez zupełne nieużycie odnośnej nauki szkolnej). A przytem przed oczyma swych czytelników otwiera „Swoboda“ tak wabiące i szerokie horyzonty, jak np. służba w żandarmeryi, gdzie trzeba dobrze znać język niemiecki...

Niemal równocześnie z tymi niesmacznymi „ideałami“ „Swobody“ p. T. Cieński, poseł sejmowy, ni stąd, ni zowąd ze swych Pieniaków pisze w tonie pieniackim i protekcyonalnym zarazem okólniki do szlacheckich organów lwowskich w sprawie gimnazyów ruskich. P. Cieński z Pieniaków nie chce takich szkół, chce utrakwistycznych. Dla normalnego mózgu wydałoby się, że skoro Rusini chcą odrębnych szkół dla swoich dzieci — z ruskim językiem wykładowym, to jest to nadużyciem siły i łamaniem praw przyrodzonych każdego narodu stawiać temu naturalnemu żądaniu jakieś zapory. Ale panu Cieńskiemu i jego konfratrom wydaje się, iż im przynależy jakieś najwyższe prawo rozdawnictwa „łask“, że wolno im wymierzać, jaką porcyę tych łask dać drugiemu narodowi, ile kropel nasączyć...

A gdy ta taktyka jakichś nieproszonych, aroganckich opiekunów do paroksyzmów nienawiści doprowadza drugą stronę, mają tacy panowie Cieńscy kretynizm, czy cynizm pisać, iż właśnie dla podtrzymania zachwianej harmonii chcą, by młodzież obu narodowości pod jednym dachem się kształciła. Harmonia przymusowego związania — to szczyt harmonijnego współżycia.

Gdy mowa o szowinistach zawsze się nasuwa pod pióro i „Słowo polskie“, które pod płaszczykiem „kresowego patryotyzmu“ samo nie wie już, z jakiej strony wśliznąć się w łaski szlachcie podolskiej?

Pisząc o jakiemś zebraniu szlachty w Czortkowie, na którem rozprawiano nawet nie o rakach, lecz o burakach dla Przeworska wpada sprawozdawca „Słowa“ w iście małoletni, bo cielęcy zachwyt, a stąd krok czy skok jeden do takich tyrad:

Nie brak między niemi (t. j. szlachtą podolską) pięknych, zamaszystych postaci, jakby żywcem z dawnych czasów przeniesionych. Jest coś w nich, co człowieka pociąga i jakby otuchą jakąś napawa. Człowiek sobie powiada, a więc jeszcze są! Przysłuchiwałem się ich przemówieniom. I rzecz może dziwna, im typowsza postać, tem szczersza, bardziej zasadnicza i bezinteresowniejsza przebija się myśl w ich odezwaniach się, jakby oddźwięk tych prawdziwych obywateli Rzeczypospolitej, którzy naprawdę, dbali o dobro ogólne więcej, niż o własny prywatny interes.

Chyba dalsze komentarze zbyteczne!

Nowy zamach hakaty a socyaliści niemieccy.

Centralny organ niemieckiej socyalnej demokracyi „Vorwärts“ zamieszcza w numerze z dnia 8 b. m. artykuł wstępny p. t.: „Hammersteins Maulkörbe“, w którym omawia mającą nastąpić reformę ustawy o zgromadzeniach. Sejmowi pruskiemu ma rząd przedłożyć jak wiadomo, projekt reformy, która ma zabronić przemawiania na zgromadzeniach w języku nieniemieckim, a przez to odjąć faktycznie prawo zgromadzania się wszystkim nie-Niemcom, w pierwszym rzędzie Polakom. Wobec tego nowego gwałtu rządu pruskiego zabiera głos „Vorwärts“ i piętnuje to bezprawie, stając w obronie tych, którym chce rząd odebrać ich prawa, zagwarantowane konstytucyą. Wprawdzie i obecne ustawodawstwo pruskie o zgromadzeniach jest wykonywane z krzywdą dla Polaków, Czechów, Duńczyków i wogóle tych wszystkich, których językiem ojczystym nie jest język niemiecki, albowiem zgromadzenia można odbywać tylko w tym języku, który rozumieją i znają władze policyjne. Tak więc ignorancya policyantów pruskich ogranicza tysiącom obywateli prawo zgromadzania się! Obecnie zamierzona reforma odebrałaby jedno z najważniejszych praw paru milionom ludzi, a dotknęłaby przedewszystkiem te ogromne rzesze biednych proletaryuszów, chłopów i rękodzielników, którzy nie posiadają znajomości języka niemieckiego. Będzie to dotkliwą krzywdą dla interesów narodowościowych wszystkich Nie-niemców, ale i na tem polu, pozornie nie mającem nic wspólnego z interesami klasowymi, ten gwałt da się przedewszystkiem odczuć wszystkim proletaryuszom, którym się odbiera prawo zgromadzania. Polski właściciel majątku ziemskiego, lekarz lub urzędnik opanuje wkrótce i z łatwością język niemiecki tak, że będzie mógł brać udział w zgromadzaniach, odbywanych w języku niemieckim; lecz polski robotnik wiejski, górnik, rzemieślnik lub robotnik fabryczny, nie znający obcego dla siebie języka zostanie odepchniętym od życia publicznego i straci możność wypowiadania na zgromadzeniach swoich żądań. Według spisu ludności z r. 1900 jest w Niemczech 3,878.310 nie-Niemców; z tych znikające mało, bo zaledwo 25.774 zna język niemiecki. A więc blisko czterem milionom ludzi odbiera się jedno z najważniejszych praw obywatelskich.

Pominąwszy wszelkie względy narodowościowe, zamierzona reforma będzie osobnie szczególnie dla naszych robotników bolesnym, którzy są przedmiotem największego wyzysku ze strony kapitalistów.

Czy to weźmiemy pod uwagę robotników rolnych, czy to górników, czy to robotników fabrycznych, murarzy, ceglarzy, robotników budowlanych i t. p., są oni zupełnie nieświadomi swoich praw i są dlatego najbardziej wyzyskiwani. Nie mają oni pojęcia o tych prawach, które im daje ustawodawstwo ochronne, pozwalają oni sobie obniżać zarobek i zaprowadzać dłuższy czas pracy i to według kaprysu fabrykanta; Nie znają oni rozporządzeń, tyczących się pracy nocnej i we święta i pracy dzieci, i nie reagują na te liczne krzywdy, które się na nich zwalają.

Stopień uświadomienia robotnika polskiego jest daleko niższy od stopnia, w jakim znajduje się robotnik niemiecki. Pracy, którą w tym kierunku należy rozwinąć, stanie na przeszkodzie odebranie robotnikom polskim prawa zgromadzania się. To też policya, zakazując zgromadzeń w języku nie-niemieckim, upośledza robotników, których nieuświadomionych będą mogli kapitaliści wyzyskiwać bez litości, a wyzyskiwanym nie będzie wolno w języku ojczystym podnieść skargi i postawić swych żądań.

Pod każdym względem jest zamierzona reforma na rękę i na korzyść kapitalistów. W czasie strejku ci krzyczący za narodowym przemysłem wyzyskiwacze robotników-rodaków sprowadzają strejkbrecherów z zagranicy z Czech, Moraw, Galicyi, Węgier i t. d., nęcąc ich obietnicami lepszego zarobku. Sprowadzeni często nawet nie wiedzą, że są narzędziem w ręku fabrykantów, mającem złamać solidarność walczących o lepsze warunki pracy; a obecnie nie będzie można wyjaśnić tym ludziom i zapoznać ich z warunkami danego miejsca, bo nie będzie wolno mówić do nich w innym języku, jak tylko w niemieckim, a tego oni rozumieć nie będą.

O nadzwyczaj nędznem położeniu robotników nie-niemieckich wypowiedzieli się inspektorzy fabryczni, którzy w swych sprawozdaniach podnosili szczególniej ogromny wyzysk robotników obcych. Radca przemysłowy dla zachodnich Prus podał w swem sprawozdaniu na str. 15, że jeden właściciel cegielni, który przeważnie zatrudniał robotników polskich, umieścił pracujących u siebie ludzi w koszarach, wyglądających raczej na stajnię, niż na mieszkanie ludzkie. Co najważniejsza, że w tych ubikacyach, służących za sypialnię, sypiały kobiety obok mężczyzn.

Sprawozdanie inspektora fabrycznego z okręgu Poczdam podaje następujący fakt do wiadomości:

Pewien przedsiębiorca budowlany zatrudniał bardzo wielu robotników polskich, ruskich i niemieckich przy budowie kolei lokalnej.

Po nieporozumieniu, jakie wynikło pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcą, oddalono prawie wszystkich robotników. Kierujący robotami inżynier obiecał im jednak, że za kilka dni zostaną wszyscy napowrót do pracy przyjęci. Daremnie jednak czekali wydaleni na pracę; wyczerpawszy wszystkie swoje zapasy, popadli w najgorszą nędzę tak, że ich musiano do ich miejsc rodzinnych odstawić kosztem państwa.

Jeden „zresztą nawet prawomyślny pracodawca“ oświadczył inspektorowi fabrycznemu w okręgu wrocławskim, że robotnicy galicyjscy nie potrzebują oddzielnych dla obu płci sypialni(!).

Sprawozdania inspektorów fabrycznych są bardzo ciekawe, bo i ta urzędowo potwierdzona statystyka przekonuje nas najwymowniej, że przedsiębiorcy w tysiącznych wypadkach posługiwali się sprowadzonymi z zagranicy robotnikami, by przełamać solidarność robotników miejscowych, a przytem uprawiali na sprowadzonych największy wyzysk.

Organizacye robotnicze w Prusiech dokładały wszelkich starań, by uświadomić i robotników obcych i pouczyć ich o konieczności obrony przed wyzyskiem. Obecnie ta kulturalna praca będzie uniemożliwioną, a przynajmniej w ogromny sposób utrudnioną.

Zamierzone odebranie prawa zgromadzania się robotnikom nieniemieckim, kończy „Vorwarts“ — jest w swej istocie i w swych skutkach antynarodowe i przeciwne kulturze.

Przegląd polityczny.

Ustąpienie Tiszy? Do wiadomości o niedzielnej audyencyi Tiszy u cesarza, dodaje „Wien. Sonn- und Mont. Ztg.“ komentarz, podkreślający pogłoski o rzekomem ustąpieniu węgierskiego premiera. Tisza stoi dotąd na tym samym martwym punkcie, co i jego poprzednik hr. Khuen, pomimo, iż posiada większość znacznie liczniejszą, a obstrukcyę znikomą... A jednakże nie jest wstanie nic społem ze swą większością uczynić i tylko mowy obstrukcyonistów odparowywa ciągłemi mowami... Tymczasem przy podobnem tempie kwestya kontyngentu może się wlec bez końca... A dodamy od siebie, iż w wojsku węgierskiem rozstraja się tymczasem dyscyplina, co może niepokoić sfery decydujące.

Anglik o Rosyi.

Carat przed sądem byłego swego zwolennika.

Pod tytułem powyższym zamieszcza „Oswobożdienie“ artykuł, który poniżej streszczamy.

Znany angielski propagator pokoju, p. B. Stead, redaktor „Review of Reviews“, opierając się na „miłem wrażeniu“, jakie na nim sprawił Mikołaj II, od pewnego czasu w ojczyźnie swej szerzył carosławie. Wierząc w szczerość intencyj pokojowych samowładcy nie wątpił o wpływie monarchy na bieg polityki rosyjskiej i starał się zdobyć dla niej wśród swych ziomków sympatyę. Wtem zaskoczyła go sprawa finlandzka. Robota zaczęła się psuć, liczba „rusofilów“ zmniejszać. Na zebraniach, gdzie p. Stead przemawiał, słuchacze pozwalali sobie drwić z niego, wołając: „A jakże tam z Finlandyą!“...

Początkowo mówca zapewniał, że „car o tych sprawach nie wie“; ale gdy tego wiecznie powtarzać nie było można, zrozpaczony wielbiciel Mikołaja ogłosił więc w sierpniowym numerze „Review of Reviews“ list otwarty do ministra Plewego, w którym ze względu na dobre imię cara, proponuje z całą stanowczością, ni mniej, ni więcej, jak... zmianę polityki finlandzkiej.

Tegoż miesiąca zjawiła się w „Nouvelle Revue“ łaskawa odpowiedź ekscelencyi, powszechnie znana, bo w wielu pismach powtórzona. P. Stead przełożył ją na język angielski, wydrukował w październikowym zeszycie „Rewiew of Reviews“ i dał jednocześnie odpowiedź.

Podziękowawszy uprzejmie ministrowi za to, że wierzy w szczerość jego sympatyi dla Rosyi, ośmiela się zwrócić uwagę, iż wyjaśnienie Plevego wśród Anglików i Amerykan doreszty popsuło sprawę. Albowiem potwierdza ono najgorsze przypuszczenia, krążące wśród publiczności z powodu postępowania rządu w Finlandyi. „Najzawziętszy wróg Rosyi nie mógłby wymyśleć straszniejszego oskarżenia przeciw jej dobrej sławie, przeciw samowładztwu i honorowi rządu, niż to, co z taką prostotą i naiwnością wyznał w liście swym p. minister spraw wewnętrznych.

W czem bowiem zawiera się istota tej odpowiedzi? Krótko mówiąc w następującem zwierzeniu: rząd cesarski uważa za aksyomat, że w stosunkach ze swymi finlandzkimi obywatelami, z samej natury rzeczy, nie może na się przyjmować żadnych zobowiązań. Bez względu na ścisłość określenia warunków umowy, bez względu na uroczyste ich poświadczenie — bodaj nawet przysięgą monarszą — rząd ten nie może odmówić sobie prawa przyrodzonego odwoływać własne obietnice, zamykać oczy na swe zobowiązania, lekceważyć przyrzeczeń cesarskich za każdym razem, gdy przyjdzie do wniosku, że to leży w interesie monarchii. Jest to zadziwiające — więcej powiem — jest to straszne ujawnienie bezsilności samowładcy, który nie ma możności zabezpieczyć swych poddanych przed ewentualnością samowoli własnego swego samowładztwa. Ono podcina, uniemożliwia wszelkie zaufanie. Dotąd wahaliśmy się, nie wierzyliśmy w istnienie tak dzikiego pojmowania władzy“. List p. Plevego rozproszył złudzenia.

Więc — mówi dalej p. Stead — przypuśćmy na chwilę, że absolutne prawo rządu rosyjskiego, dozwalające mu zmieniać, odwoływać, poprawiać lub niszczyć swe zobowiązania wobec Finlandczyków, to prawo, w którego obronie staje p. Pleve, byłoby — jako niewątpliwy aksyomat — przyjęte również przez ministra finansów.

Wyobraźmy sobie, że zobowiązania rządu względem właścicieli rosyjskich papierów wartościowych, w których ludzie ci lokowali olbrzymie sumy, opierając się na dobrej sławie i honorze Rosyi — podlegają ni stąd ni zowąd odwołaniu przez manifest cesarski. Wszak można wyobrazić sobie ministra finansów, który przychodzi do wniosku, że dla dobra państwa należy płacić procenty nie złotem, lecz bezwartościowemi asygnatami. Przypuśćmy, że taki minister wyjednał u monarchy podpisanie odpowiedniego ukazu. Jak myśli p. Pleve: co za wrażenie sprawiłby taki manifest na giełdach europejskich? Oczywiście przepadłby kredyt rosyjski. Państwo zostałoby wciągnięte do czarnej księgi dłużników; jego papiery nie byłyby nic kupował. I nie zażegnałoby tej katastrofy nawet odwołanie takiego rozporządzenia, gdyż papiery publiczne przestałyby być lokatą pewną, zagwarantowaną honorem cesarskim, lecz spadłyby do poziomu zwyczajnego pisemnego zobowiązania, przy którem dłużnik zachował sobie prawo nie wypełniania obietnicy.

Przyznają, że mogła zajść potrzeba zreformowania stosunku Finlandyi do rządu rosyjskiego. Żadna umowa wieczną być nie może i musi od czasu do czasu podlegać rewizyi. Pod tym względem zgadzam się z p. Plewe. Różnica naszych przekonań zaczyna się w punkcie, gdy on zapewnia, że stosunki rosyjsko-finlandzkie mogą ulegać przewrotom na rozkaz cesarski z zupełnem pominięciem sejmu finlandzkiego.

Jeżeli p. Plewe nie widzi, że takie postępowanie rządu podcina zaufanie do najuroczystszych jego zobowiązań — to rzeczywiście pomiędzy Rosyą a resztą świata leży cała przepaść. Gdyby podobne zasady ogłosił minister skarbu, państwo byłoby uważane za bankruta finansowego; argumenty p. Plewego muszą pociągnąć bankructwo moralne, niemniej dla Rosyi zgubne".

Wszystko to mówi pan Stead z bólem serca: wynurzenia Plewego nazywa katastrofą, a co go najbardziej zdumiewa, to fakt, że rosyjski minister nie tylko przyznaje, iż dana Finlandyi gwarancya niczego właściwie nie gwarantowała, lecz nie widzi, jaka jest dla Finlandczyków różnica między posiadaniem lub nieposiadaniem tej gwarancyi.

„A tymczasem — kończy niefortunny rusofil — nie tylko dla Finlandczyków, lecz dla całego świata poza Rosyą na tem właśnie polega różnica; i dopóki p. Plewe jej nie ujrzy, obawiam się, że od reszty świata rząd rosyjski będzie oddzielony taką przepaścią, jaka leży między śmiercią a życiem..."

Dla nas cała ta polemika posiada sporo komizmu. Plewe i Stead reprezentują dwa światopoglądy, jeden dla drugiego niezrozumiały, jeden dla drugiego naiwny.

Anglik nie może wyobrazić sobie ustroju, w którym władca jest posiadaczem absolutnym ziemi i zamieszkującego ją ludu. Z ludem tym może robić, co mu się żywnie podoba, a władzą dzieli się ze swymi zausznikami. Ci rządzą i przed rządzonymi żadnych z tego nie zdają rachunków, uważając prawa swe za święte i przyrodzone.

Moskal znów nie rozumie ducha władzy, polegającej na rządzeniu się rządzonych, drogą mandatów, upoważnień i umów.

Pozorna europejskość caratu, polegająca na ogładzie towarzyskiej sfer „przodujących", zdoła niejednokrotnie otumanić zachodowca, ale to trwać może tak długo, póki mu się nie zachce przeniknąć istoty samowładztwa.

Potem nastąpić musi — nieporozumienie, a raczej nierozumienie się nawzajem.

Sprawy partyjne.

Konferencya partyjna lwowskiego okręgu agitacyjnego odbędzie się we Lwowie w niedzielę 17 stycznia w lokalu miejskiej Kasy chorych przy ul. Brajerowskiej. Porządek dzienny opiewa: 1. Sprawozdanie komitetu okręgowego. 2. Sytuacya polityczna. 3. Prasa partyjna. 4. Wybór komitetu okręgowego. 5. Wnioski. Początek posiedzenia punktualnie o godz. 9 rano.

Każda organizacya miejscowa ma prawo posłać na konferencyę 2 delegatów, zaopatrzonych w odpowiednie mandaty.

Do okręgu lwowskiego należą organizacye: w Brodach, Tarnopolu, Złoczowie, Stryju i Bolechowie.

Lwowski Komitet okręgowy partyi socyalno-demokratycznej.

„Trup w koszu".

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne tajemniczą zbrodnię, dokonaną w lecie r. z. w Wilnie na osobie niejakiego Tomaszewskiego. Obecnie w tajnem pisemku „Wolność", wydawanem przez studyującą młodzież polską w Petersburgu, znajdujemy bardzo ciekawy artykuł, rzucający snop jasnego światła tak na charakter samej zbrodni, jak i na pobudki jej sprawców. Podajemy tu artykuł „Wolności" bez zmian:

Nie będę się wdawał w szczegóły tej smutnej i ponurej sprawy, zresztą znane są one wszystkim. Postaram się natomiast skreślić sylwetki obydwóch zabójców Tomaszewskiego.

Z Romualdem Maleckim poznałem się wcześniej. Było to lat 6 temu. W 1897 roku R. Malecki przyjechał do Petersburga. Sława poprzedziła go: kilku młodszych kolegów zakomunikowało, jako fakt prawie epokowy, że przyjeżdża Malecki. „Któż to?" — zapytałem. „A, to dzielny facet, był w Moskwie na medycynie, ale porzucił ją, bo odrywała go zbyt od pracy nad kształceniem siebie, i przeszedł na prawo, bardzo inteligentny student, wielki działacz i dobry mówca". Taką odpowiedź otrzymałem na me pytanie.

Wkrótce na jednym z zebrań poznałem Maleckiego. Wyróżniał się pośród nas wszystkich. Zawdzięczał to swej wymowie o wyszukanym kwiecistym stylu; głos jego dźwięczny jak struna, odbijał dodatnio na tle pospolitych, arcyniewyszukanych przemówień zebranych. Po zebraniu zbliżyłem się do grupki kolegów. Mówiono o Maleckim: „nieprawdaż, doskonały materyał na dyktatora lub trybuna ludowego?" — „Byłby dobry, gdyby mniej gonił za formą, a zdawał jaśniej sobie sprawę z treści, często nie wie chyba sam, o co mu chodzi, mistyfikuje siebie i innych".

Tymczasem Malecki robił znajomości, nawiązywał stosunki, zwracał się po „robotę". Zważywszy te i owo, zwrócono się do Wilna do ludzi, którzy go znali bliżej i dłużej, z zapytaniem, czy na Maleckim można polegać, bo na mocy osobistych spostrzeżeń trudno powziąć jakąkolwiek decyzyę. Odpowiedź brzmiała odmownie: Maleckiego do poważniejszej pracy dopuszczać nie warto. Towarzyszyła jej następująca charakterystyka Maleckiego: ma on coprawda silną potrzebę pracy społecznej, lecz zarazem jest naturą zbyt ambitną, zbyt rozmiłowaną w swoim „ja", by zechciał pracować, jako prosty szeregowiec, on pragnie pierwszych ról. Zbyt to niesforna natura, by mogła się nagiąć do szranek programu i organizacyi. Polegać na nim nie można, pod wpływem chwili może zawsze wykonać czyn, za który odpowiedzialność spadnie na organizacyę, do której wstąpi. Odpowiedź ową przedyskutowano na zebraniu 16 osób. Działo się to między 15 a 20-ym listopada 1898 roku.

Lata mijały. Malecki nie przyjmował prawie wcale udziału w życiu studenckiem. Okazywał się zaledwie raz na dwa tygodnie w kuchni. Mieszkał prawie na przedmieściu i czas wolny spędzał na czytaniu: uprawiał namiętnie Słowackiego, Mickiewicza, Dostojewskiego, Nietsche'go, Tołstoja i literaturę etyczno-filozoficzną. Przy spotkaniach majaczył o „prawach silnej natury", „o niezłomnej woli", o uległości słabych silnym, o nieomylności świadomego „ja", które wyróżnia nadczłowieka z pośród zwykłych ludzi. Urządzał odczyty; ulubionym tematem były prądy modernistyczne nowej literatury. Od czasu do czasu Malecki znikał z widowni; jeździł do Wilna. Po powrocie z Wilna dawał zwykle do poznania, że wracał z jakiejś wyprawy płodnej w czyny. Pewnego razu przejeżdżając przez Wilno trafiłem na niewielki żarcik. Rozmowa toczyła się to o tym, to o owym, naraz usłyszałem wymienione nazwisko nieobecnego tu Maleckiego. Przypomniałem o owych „tajemniczych wyprawach" i zapytałem, jakiego zdania są zebrani o wspólnym znajomym. Zdanie ogólne trąciło niechęcią i goryczą. W owych czasach, jak w wielu centrach inteligenckich na porządku była sprawa ugody Polaków z Litwinami. Otóż Maleckiemu miano wprost za złe rolę, jaką odgrywał w tej sprawie, szemrano, że zbytnio „mecenasuje", że ugodę traktuje jako tło dla wykazania swych zdolności retorycznych. „Oczywiście się bawi — pogodzi, rozgodzi i w żaden sposób nie można mu wytłumaczyć, że lepiejby robił, gdyby więcej pracował, a mniej „mecenasował" ludziom, którzy rzeczywiście coś robią". Powoli powaga jego nikła coraz więcej. Malecki domyślał się tego. Bolało go, że on, który był i uważał się za kwiat inteligencyi nie tylko nie stał się przywódcą i przewodyrem, ale jeszcze pozwalano sobie lekceważyć jego poglądy. Nie mógł pojąć, że zdolności do pracy nie starczą za samą pracę, i że słowami trudno zdobyć uznanie u ludzi czynu. Ta bezczynność gniotła go, jako pośrednika - godziciela zawiodła, nie dała laurów. Trawiony gorączką odznaczenia się, oglądał się dokoła, szukając sposobności po temu. Gryzł się, szkicował plany. Nie możemy tego nazwać planami, były to raczej halucynacye przerafinowanej wyobraźni, wizye artystyczne, na tło społeczne rzucone, bo tło społeczne najbardziej się nadaje do majaczeń o wielkich czynach...

Społecznikiem, o charakterze naukowego badacza, trzeźwego obserwatora-materyalisty, Malecki nie był nigdy. Teorye naukowe nie zadawalniały go. Nauki społeczne, jak wszelkie inne, opierają się na pewnych metodach badania. A wszelka metoda trąciła dla Maleckiego szablonem. On, który zawsze gotów był położyć dziwacznie oryginalną formę nad treść codziennej słuszności, nie był stworzonym do mrówczej systematycznej pracy szeregowca, pragnął być wodzem i to wodzem niezwykłym, bohaterem niezwykłych wypadków.

Droga jego zbiegła się ze szlakiem Winklera. Właściwie prywatnie Romuald Malecki i Józef Winkler znali się oddawna i sympatyzowali nawzajem. Zbliżenie się w celach „roboty" nastąpiło około Bożego narodzenia roku zeszłego.

Kim był Winkler? Gdyby mnie zapytano o to przed jakim półtora rokiem, odpowiedziałbym: przedewszystkiem wzorowym synem.

Ojciec Winklera odumarł wcześnie. Piątoklasista Winkler już był starszym w rodzinie, o ile mógł utrzymywał ją. W roku cholery przychodził z gimnazyum, odrabiał lekcye i w nocy łaził po cyrkułach, zbierając statystykę wypadków śmierci od epidemii. Zarabiał za to jeden, dwa ruble za noc. Później, jako studenta spotykałem go często. „Zarabiam sto rubli, ale to nic dla tak licznej rodziny, może jeszcze macie jakie zajęcie?" Brał robotę, jaka się nawinie, byle coś zarobić. Przytem czytał, pracował, mając silnie rozwiniętą potrzebę pracy intelektualnej. Lubował się w filozofii, logice. Do lektury wybierał rzeczy poważniejsze, trudniejsze. Połączenie pracy duchowej i zarobkowej wycieńczało go niepomiernie. Nieraz patrząc, jak całymi tygodniami żółkł i gorączkował, jak w febrze, widząc woskowe policzki i niezdrowym ogniem błyszczące oczy, myślałem: szamoc się, szamoc z życiem — nic nie pomoże — życie twarde, nie zna litości. W ostatnim roku Winkler zapadł jakby w apatyę, nie pracował, interesy zdał na opatrzność losu. „Czuję się zmęczonym" — mawiał. W tym czasie opanowała go refleksya. Cenił swoją głowę, zdolności. Świadomy swojej inteligencyi, marzył o wielkich czynach i z goryczą widział, jak ginie i marnieje w pogoni za nędznym rublem, jak traci młodość i siły. Rok zeszły Winkler nie żył, lecz wegetował, wegetował pełen goryczy i niechęci.

Porównując się z otoczeniem, siebie stawiał na piedestale, otoczenie spychał do błotka interesów codziennych — gardził nim.

Winkler gardził tłumem, bo ten tłum był szczęśliwszy od niego, nie miał tyle czarnych myśli o jutro. W pismach Nitzsche'go, Przybyszewskiego szukał natchnienia. W nich znajdował zapomnienie. Ale marzenia, lektura nie wystarczają takim temperamentom, jak Winkler, im trzeba faktów, czynów.

Ale jak działać? pozornie związany z ogółem, stał przecież odosobniony od niego. Organizacye poważniejsze zerwały z nim stosunki, uzasadniając, że nadczłowieczeństwo stoi w sprzeczności do ideałów wszechludzkich. Szukał sprzymierzeńca. Znalazł go w swym dawnym powierniku Maleckim. Obaj nadludzie: Malecki i Winkler, obaj samotnicy z pogardą dla ogółu, wśród którego chcieli grać rolę, zajmować pierwsze miejsca, czuli to, że co najwyżej korzystano z ich inteligencyi na wygłaszanie odczytów, „ożywianie dyskusyi". Odczuwali zbyt dobrze, że organizacye ściślejsze nie ufały im, nie dopuszczały ich do poważniejszej pracy. Obaj byli męczennikami swej nienasyconej ambicyi, ambicyi-żądzy, ambicyi-chuci. Wspólność poglądów i pragnień ułatwiła porozumienie. Wyjeżdżając na wakacye, dawali do zrozumienia, że mają jakieś plany: „Poczekajcie, mówili, jeszcze powiemy ludzkości wielkie słowo, jeszcze świat o nas usłyszy!" (cytat dosłowny, przyp. aut.). Powiedzenie to wzięto za „nadludzką" przechwałkę. Nie zwrócono na nie uwagi.

Rzeczywiście świat usłyszał o nich w trzy miesiące później. O cóż to chodziło? Powtórzmy zeznanie Maleckiego przed prokuratorem: „zabójstwo dokonane zostało w celach politycznych. Miała być założona nowa organizacya rewolucyjna o rozległych planach terorystycznych. Dla urzeczywistnienia tych planów potrzeba było pieniędzy, dużo pieniędzy. Składki były dla nas drogą zbyt powolną.

Dla osiągnięcia celu postanowiliśmy nie zatrzymywać się przed niczem. Los podsunął nam Tomaszewskiego. Był to birbant, gracz, pasorzyt. Jednem słowem, postanowiliśmy zdusić pasorzyta, zabrać mu fundusze i użyć je do naszych celów. Obecnie bierze mnie obrzydzenie na wspomnienie zabójstwa".

Prokuratorya uważa jednak sprawę za kryminalną, nie za polityczną.

Morderstwo dokonane zostało nie pod wpływem uczuć wyłącznie altruistycznych. Grały tu rolę czynniki osobistej natury, bardzo zawiłe, związane organicznie z osobowością autorów. „Czyn" był wyrazem „credo" ich nie tyle społecznych, co osobistych poglądów. „Credo" było mgliste, mętne może, czyn wypadł ohydnie.

Niestety, dla nich — morderców — w tych gorączkowych dniach przed strasznym czynem okropna chwila faktu malowała sie w jaśniejszych i czystszych barwach. Zamiast wpierw ocenić sam „fakt", zwracali uwagę tylko na korzyści, które z „faktu" wypłyną, na korzyści, które, jak twierdzą, chcieli obrócić na dobrą sprawę.

Pamiętam ich namiętny spór o Raskolnikowie, którego byłem świadkiem przed paru laty. „Raskolnikow nie przekroczył progu — mówili — bo odczuł żal za grzech. Tego żalu za grzechy nie powinien był odczuć, jeżeli wierzył w czystość swej sprawy. Dostojewski nie wyczerpał typu" — twierdzili. „Powiemy ludzkości wielkie słowo" — mówili, wyjeżdżając. Tem wielkiem słowem miało być morderstwo bez żalu za nie — „przekroczenie progu bez skruchy". Być silniejszym od Raskolnikowa, oto cel, który pociągnął Maleckiego; rozbić szkopuły mieszczańskie, by stanąć bliżej mety, taką była maksyma Winklera. Malecki nie prześcignął Dostojewskiego, poczuł żal za wielki grzech, spełniony przed społeczeństwem. „Czuję wstręt do siebie!" — mówi przy spotkaniu z dawnymi kolegami. Czemu nie odczuł go wcześniej?! Niestety, psychologia przed zabójstwem i po niem, różni się jedna od drugiej. To, co przed zabójstwem wydaje się moralnem i konsekwentnem od *a* do *z*, w obliczu śmierci traci pozór moralności, misternie nagromadzona pseudokonsekwentna budowa faktów, przesłanek i wniosków chwieje się i pryska w gruzy, odsłaniając krucho założony fundament. Na mordzie i gwałcie nie można zakładać kamieni węgielnych szczęścia drugich. Malecki zrozumiał to — niestety zapóźno!

„De mortuis aut bene, aut nihil". Gawiedź ma tylko kamienie dla upadłych, człowiek inteligentny doszukuje się przyczyn występku, bada warunki, w których się przestępstwo zrodziło. Dlatego staraliśmy się możliwie najsumienniej uprzytomnić sobie duchowe sylwetki Winklera i Maleckiego.

Jakże wypadnie teraz nasz sąd o nich?

Jako jednostek prywatnych nie potępiamy ich, zbłąkani na manowce w naszych oczach są oni godni tylko litości. Dopiero oceniając z punktu widzenia wartości społecznej ów „czyn" Winklera i Maleckiego, stajemy się bezwzględnymi. Popełnili zbrodnię i to zbrodnię ohydną. Nieświadomi jej ogromu, złudzili się nadzieją, że sprawę ochrzczoną we krwi, w wysiłku żądz antyspołecznych, zdołają utrzymać na drodze pracy twórczej. Wydawało się im, że utrzymają nad brzegiem mrocznej przepaści głaz z jasnych szczytów strącony.

Chcieli tworzyć rewolucyjną organizacyę i dlatego sięgnęli po cudze życie i mienie. Tak czynił motłoch paryski, sankiloci 1793 roku. Świadomy proletaryat 1848 roku postępował inaczej. Nigdy — mówi Scherr [1]) — własność osobista nie była tak szanowana, jak właśnie w czasach walk o obalenie tej własności. Przepełnione skarbami domy znienawidzonych bogaczy i ministrów stały nietknięte. Gdy podczas zdobycia pałacu królewskiego pewien młody chłopak-robotnik schował do kieszeni jakąś złotą spinkę, jego właśni towarzysze-robotnicy postawili go w tejże chwili przy ścianie komnaty, zagrzmiała salwa i „sprawiedliwości stało się zadość": na ziemię runął trup „złodzieja". Przykładów takich znam mnóstwo. Za nie wszystkie starczy jeden jedyny. Podczas osławionej „złodziejskiej" komuny 1871 roku bank państwowy przez 2 miesiące był w ręku „motłochu" i po przyjęciu go napowrót przez rząd, nie brakło w nim ani jednego sou. Mianowany przez komunę dyrektor banku, zwyczajny robotnik, przez cały czas swego urzędowania nie zmienił swej stopy życiowej. Po dawnemu jadał suchy chleb i ziemniaki. Tak! Szermierze praw ludowych są zdolni na walkę, na bohaterstwo, ale nie na „nadludzką" ułatwioną metodę wydostawania pieniędzy dla pracy „ideowej".

Proletaryusz ideowiec cierpi, — cierpi tak, że gdyby lata więzienia, pot i krew, które przelał dla sprawy, zamienić na dyamenty i złoto, to możnaby z nich pas złoty ukuć i całą ziemię opasać. Proletaryusz ideowiec walczy nagą piersią, mężnie jak lew i przebity kulami uściela barykady Montmartre, — na to jest zdolny, ale wstrzykiwać ludziom truciznę, grabić ich, przed tym zawaha się nadczłowiek nawet, do tego jest zdolny tylko homo-lupus.

Przy końcu małe wspomnienie. Przypominam sobie liczniejsze zebranie. Był odczyt o Nitzschem. Prelegent Winkler, rozogniony powodzeniem, głosił kult nadczłowieka. Przerwał mu jeden z obecnych: „Wy, kolego, zachwycacie się człowiekiem władcą, ja cenię człowieka-brata. Dla was ideałem jest nadczłowiek, dla mnie wszechczłowiek — człowiek co kocha i cierpi za miliony". Tym skromnym oponentem był Władysław Mazurkiewicz [2]). Upłynęły lata...

Teraz i jeden i drugi są bohaterami czynu. Każdy wcielił ideał swój w życie. Jakże różna ich sława!...

---

1) Scherr: Rok 1848. Dramat dziejowy.
2) Jak wiadomo, tow. dr Mazurkiewicz był tym lekarzem, który wywiódł z więzienia szpitalnego tow. J. Piłsudskiego, b. redaktora „Robotnika".

Z literatury i sztuki.

„Prawo Ludu", polskie socyalno-demokratyczne pismo chłopskie, rozpoczęło dziewiąty rok swego wydawnictwa. — Mimo prześladowań i klątw „Prawo Ludu" rozwija się stale. Ostatnia klątwa biskupa tarnowskiego nie tylko nie zaszkodziła mu wcale, lecz przysporzyła mu jeszcze prenumeratorów. Treść numeru 1 nowego rocznika wypełniają artykuły: „Czy należy ziemię uspołecznić?". „Z pod Moskala". „Pożar w Chicago". „O Maciusiu wisielcu" (powiastka). „Przygotowanie do wojny rosyjsko-japońskiej". Zamyka numer obszerna kronika.

„Prawo Ludu" wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca i kosztuje rocznie 2 K, półrocznie 1 K, numer pojedynczy 10 h. Nawet najuboższy może sobie zaprenumerować to pismo.

Towarzysze chłopi popierajcie swój organ i jednajcie mu nowych prenumeratorów!

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Sławkowska 29.

„Głos Robotniczy", nowy organ partyjny naszych lwowskich towarzyszów, przeszedł już chrzest konfiskaty. Nr 2 tego pisma został skonfiskowany. Konfiskacie uległ jeden ustęp z felietonu „Szpieg" (przedrukowanego z jednodniówki, wydanej przez redakcyę „Robotnika" warszawskiego) i ustęp z przemowy sylwestrowej tow. Hankiewicza. W numerze tym rozpoczyna tow. J. Hudec bardzo interesującą seryę artykułów krytycznych o lwowskich sprawach gminnych.

Między innemi znajdujemy w tym numerze „Głosu Robotniczego" ciekawe informacye o Witoldzie Demianczuku, współpracowniku „Dziennika polskiego" i redaktorze ruskiego pisma „Ruskij Selanyn", założonego przez obszarników ubiegłego roku w celu zwalczania ruchu chłopskiego. Indywiduum to z galeryi Łucyków i Węgrzynów, było karane za kradzieże przez władze sądowe cywilne i wojskowe.

Obszerne przedstawienie strejku piekarzy, oraz artykuły: „Z sądów robotniczych", „Z ruchu społecznego", „Nowa zbrodnia kapitalizmu", „Działalność komisyi sanitarnej dla zbadania mieszkań dozorców domów", „A. Schäffle", obszerna kronika i informacye o ruchu robotniczym lwowskim wypełniają resztę numeru.

Prenumerata „Głosu Robotniczego" wynosi we Lwowie kwartalnie 1 K 20 h, numer pojedynczy 10 h. Na prowincyi prenumerata kwartalna wynosi 1 K 40 h. Numer pojedynczy kosztuje 12 h. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, Pasaż Hausmana 1, II piętro.

„Robotnika Śląskiego" wyszedł już pierwszy numer regularny, w formacie większym niż okazowy. Obszerny przegląd polityczny, artykuły o strejku w Krimmitschau i o militaryźmie.

obszerna kronika z Cieszyna i okolicy, z Bielska-Białej, z zagłębia węglowego i reszty Śląska wypełniają treść tego numeru.

Przedpłata wynosi wraz z przesyłką kwartalnie 75 hal. Numer pojedynczy kosztuje 10 h. Numer konta czekowego 835.354.

Adres redakcyi i administracyi: Cieszyn, ul. Niemiecka 18.

KRONIKA.

Zgromadzenie ludowe, zwołane przez zarząd miejskiej Kasy chorych w Krakowie, odbędzie się dziś o godz. 6 wieczór w sali rady miejskiej. Zarząd postanowił zwołać szereg zgromadzeń ludowych, na których lekarze Kasy będą referowali na temat: Walka o zdrowie. Instytucya robotnicza rozumiejąc, że ogromnie ważną jest rzeczą, by robotnicy i robotnice mieli choćby podstawowe pojęcie o chorobach, o przyczynach ich powstawania, o sposobie leczenia, postanowiła przez publiczne zgromadzenia ludowe pouczyć swych członków, w jaki sposób należy dbać o swe zdrowie.

Na porządku dzisiejszego zgromadzenia jest referat naczelnego lekarza Kasy dra Józefa Różeckiego: Co to jest choroba i skąd się bierze?

Wzywamy Was, towarzysze i towarzyszki, do jak najliczniejszego udziału w tych zgromadzeniach.

Pierwszy bal Chóru robotniczego w Krakowie odbędzie się w sobotę 16 stycznia w wielkiej sali „Sokoła". Do tańca przygrywać będzie cała kapela „Harmonii" pod batutą swego kapelmistrza. Komitet balu dołożył wszelkich starań, aby zabawa ta odbyła się pod każdym względem znakomicie, nie szczędząc wydatków na rozmaite niespodzianki. Sala cała przedstawiać się będzie jak jeden wielki las świerkowy, co będzie nader oryginalne. Wstęp na salę 1 K 20 h, na galeryę 2 K. Wobec tak taniego wstępu chyba żaden towarzysz nie pominie tej sposobności i przybędzie wraz z rodziną na ten jedyny w tym karnawale bal robotniczy. Na balu urządzoną również będzie tombola. Kostyumy nie są wykluczone.

W „Postępie", krakowskiem ogólno-zawodowem stowarzyszeniu robotniczem, odbył się w sobotę 9 b. m. wieczorek. Na program złożyły się produkcye chóru robotniczego, deklamacye polskie i żargonowe, odczytanie noweli, opracowanej na tle doli ludu robotniczego, przez samego autora, robotnika tow. P. i na szczególną wzmiankę zasługująca gra na skrzypcach p. Bernarda Wassermanna. Młody ten artysta, uczeń prof. Stielera z Warszawy, odegrał kilka utworów bardzo ładnie. Uczestnicy wieczorku oklaskiwali go też gorąco i zmuszali do nadprogramowych dodatków. Wieczorek zakończył pięknem przemówieniem tow. Bross.

Arystokratyczny fałszerz weksli. We Lwowie aresztowano w niedzielę byłego właściciela dóbr w powiecie żółkiewskim Stanisława Sarneckiego pod zarzutem fałszerstwa weksli. Sarnecki przy pomocy niejakiego Hrehorowicza usiłował zrealizować weksel na 6000 K, opatrzony podpisem Juliusza hr. Tarnowskiego. Gdy od Sarneckiego zażądano wyjaśnienia, jaką drogą przyszedł do podpisu hr. Juliusza Tarnowskiego, twierdził, że weksel ten dostał od matki swojej, zamieszkałej w Kołomyi, blizkiej krewnej hr. Juliusza Tarnowskiego. Tłómaczenie okazało się fałszywe, wskutek czego nastąpiło aresztowanie Sarneckiego.

Groźba ekskomuniki. „Kuryer warszawski" podaje z Rzymu następującą wiadomość: „Zapewniają nas, że papież zajęty jest redakcyą dokumentu, który orzeka ekskomunikę kardynałów, deklarujących veto rządów świeckich podczas konklawe".

Jeżeliby oczywiście do tego przyszło, to rozporządzenie papieskie nie miałoby mocy wstecznej i klątwa nie dotknęłaby kardynała Puzyny.

Przykład godny naśladowania. Król włoski polecił rządowi przedłożenie w parlamencie wniosku o zniżenie listy cywilnej, tj. o zmniejszenie pensyi, którą król pobiera od państwa z podatkowych pieniędzy. Pierwszy to król, który uznał, że za wielką płacę bierze za swą pracę.

Konsekwencya kościoła. Z powodu ogłoszenia w święto Trzech Króli przez papieża beatyfikacyi dziewicy orleańskiej Joanny d'Arc, mającego przysposobić bohaterkę Francyi do otrzymania najwyższej w niebie rangi: „świętej", zamieszcza Gerault-Richard w „Petite Republique" następujące uwagi:

Dekret ogłaszający beatyfikacyę między innemi wyznaje, że nieszczęsną dziewicę postawiono w końcu przed trybunałem, złożonym z sędziów przekupnych, którzy na stos niewinną ofiarę skazali.

A kto byli ci sędziowie?

Było ich wszystkich siedmdziesięciu jeden; z tej liczby sześćdziesięciu ośmiu należało do stanu duchownego, a mianowicie: jeden biskup, dziewięciu opatów i dyakonów, ośmiu kanoników, dwudziestu dwóch księży i zakonników, tudzież dwudziestu trzech doktorów teologii itd.

Obok katów tych, którzy czynną odegrali rolę w owym strasznym sądzie, mieli w nim udział i inni dygnitarze kościoła, jak np. biskupi Lisieux i Coutances. Jeszcze inni znów, jak biskupi z Boulogne i Noyon oraz kardynał z Saint-Eusebe, asystowali przy egzekucyi, sankcyonując ją samą swą obecnością.

Mało tego. Arcybiskup Reims, który schlebiał królowi angielskiemu za okazane jego miastu względy, oświadczył w liście, że wyrok, skazujący Joannę na spalenie, jest znakiem sprawiedliwości boskiej, karzącej dumę.

W śledztwie wziął też udział uniwersytet Paryża, złożony niemal wyłącznie z duchownych.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: dr Władysław Kozłowski: „Filozofia angielska. Psychologia i etyka".

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś:

W stow. introligatorów, ul. Blacharska 5, I. p., wykład dra Mikołaja Hankiewicza: „Z historyi najnowszych czasów".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Światłocienie", cykl dram. A. Nowaczyńskiego.

Środa: „Wesele Figara", komedya w 5 aktach Beaumarchais'ego (przedstawienie popularne).

Czwartek: „Dom otwarty", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Sobota: „Róża Bernd", dramat w 5 aktach Gerh. Hauptmanna (nowość).

Niedziela: „Róża Bernd".

Precz z przywilejami wyborczymi.

TELEGRAMY.

Delegacye.

Wiedeń, 11 stycznia. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej obradowała dzisiaj przed południem nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Po sprawozdawcy Bacquehemie zabrał głos delegat dr Kramarz. Ironicznie zaznacza on, że przeciwnicy trójprzymierza nie będą zbytnio krytykowali tego jałowego sojuszu, którego wznowienie tak szumnie i radośnie obwieścił minister spraw zagranicznych.

Mówca wita dalej pewne wyemancypowanie się Austryi z pod opieki pruskiej i mówi, że należy sobie życzyć, aby austro-rosyjskie postępowanie w kwestyi bałkańskiej utrzymało się nadal, jako dzieło pokojowe i humanitarne. Reformy w Macedonii muszą być wprowadzone jak najszybciej.

Wiedeń, 12 stycznia. Delegat Kramarz w dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia austryackiej komisyi delegacyjnej wyraża zdziwienie, że hr. Gołuchowski w „exposé" wobec Serbii był zbyt szorstkim, zwłaszcza, że zachowanie się Serbii wobec Macedonii jest zupełnie lojalnem. Natomiast w zupełności zgadza się mówca z postępowaniem rządu austro-węgierskiego wobec oficerów serbskich; równocześnie jednak poleca utrzymanie dobrych politycznych i ekonomicznych stosunków z Serbią.

W końcu oświadcza del. Kramarz, że mimo polityki trójprzymierza, którą uważa po części za dyplomatyczną archeologię, w ogólności zgadza się z polityką zagraniczną, opierającą się na austro-rosyjskiem porozumieniu, jednakże — przeważnie ze względów na politykę wewnętrzną — głosować będzie przeciw budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych.

Hr. Schönborn wyraża zadowolenie z „exposé" hr. Gołuchowskiego, które wywarło bardzo dobre wrażenie, szczególnie zaś z powodu pogłębienia stosunków z Rosyą.

Del. Sustersić omawia przedewszystkiem „veto" przy wyborze papieskim i oświadcza, że nie pochwala zachowania się w tej sprawie austryackiego urzędu spraw zagranicznych. Omawiając politykę bałkańską, oświadcza mówca, że nie należy całego narodu serbskiego karać za czyn, popełniony przez królobójców i kończy oświadczeniem, że głosować będzie przeciw budżetowi, głównie ze względu na wykonanie „veto".

Del. Sylvester wyraża zadowolenie z powodu odnowienia trójprzymierza i zbliżenia rosyjsko-austryackiego, poczem, omawiając sprawę uniwersytetu włoskiego, oświadcza, że Niemcy nic nie mają przeciw założeniu tego uniwersytetu, lecz na ziemi włoskiej, a nie w Insbruku.

Del. Stransky protestuje przeciw zamierzonemu zastąpieniu arcybiskupa Kohna przez niemieckiego duchownego. Zwraca się też przeciw zachowaniu się rządu w sprawio uniwersytetu włoskiego, oświadczając, że jeżeli wolno niemieckim profesorom z Rzeszy wykładać w Salzburgu, to nie powinno się tego zabraniać profesorom włoskim w Insbrucku.

Na tem posiedzenie do godziny 3 popołudniu przerwano.

Po podjęciu obrad na nowo oświadczył hr. Wojciech Dzieduszycki, że jest zasługą ministra spraw zagranicznych, jeżeli bezpieczeństwo i mocarstwowa powaga Austryi zostały utrzymane. Istniejący system trwałych aliansów: trójprzymierza i europejskiego dwuprzymierza, jest przedewszystkiem gwarancyą pokoju, ponieważ wszelka wojna staje się niemożliwą przez to, że musiałaby się natychmiast przekształcić w wojnę światową. Z zadowoleniem konstatuje mówca porozumienie z Rosyą i oświadcza, że głosować będzie za budżetem.

Ks. Schönburg uważa „veto" za naruszenie uczuć ludności katolickiej, ale będzie głosował za budżetem.

Hr. Zedwitz podnosi ogólne zadowolenie, jakie wywołało „exposé" i prosi o wyjaśnienie przyczyn, dla których uczyniono użytek z „veto".

Del. Pergelt wyraża zadowolenie z „exposé" i odnowienia trójprzymierza.

Hr. Schönborn oświadcza, że poprzednio z umysłu nie podniósł sprawy „veto", ponieważ nie miał dotąd autentycznych informacyj. Uspokoiło go jednak oświadczenie hr. Gołuchowskiego, że Austro-Węgry nie chciały naruszyć wolności wyboru papieża, jednakże nie mógłby przyłączyć się do zdania del. Pergelta, by także w przyszłości robiono użytek z prawa „veto".

Del. Tollinger pochwala *expose*. Zwracając się przeciw zastosowaniu *veto*, podnosi jednak, że delegacye nie są miejscem kompetentnem do omawiania tego, ponieważ już ze strony miarodajnej podjęto uregulowanie tej sprawy.

Po zamknięciu dyskusyi generalnej zabrał głos hr. Gołuchowski i zaznaczył w odpowiedzi del. Kramarzowi, że trójprzymierze tworzy obecnie i będzie tworzyło na przyszłość podstawę polityki Austryi. Dla przeprowadzenia reform w Macedonii ustanowiono termin dwuletni. Król Piotr otoczył się osobistościami, z którymi zastępcy nasi nie mogli pozostawać w stosunkach. Zresztą Austrya nie ma powodu do okazywania Serbii nieprzyjaźni i życzy sobie utrzymania z Serbią jak najlepszych stosunków.

W odpowiedzi del. Stransky'emu co do następcy arcybiskupa Kohna oświadcza minister, że o tych kombinacyach dowiedział się tylko z prasy. Mówca nie może się tą sprawą zajmować, bo ministerstwo spraw zagranicznych odgrywa tu tylko rolę pośrednika i informatora kuryi rzymskiej. Także kwestya wydalenia prof. Gubernatisa jest sprawą, dotyczącą przedewszystkiem tylko rządu austryackiego. Mówca zaznacza jednak, że zarządzenia tego nie można uważać za nieusprawiedliwione.

W sprawie veto zauważa minister, że był zdumiony, słysząc, jakoby wykonanie veta dotknęło uczucia katolików.

Sądzę — mówił minister — że mam się prawo uważać za dobrego katolika. Muszę jednak podnieść, że poprzednio faktycznie był wywierany wpływ na wolny wybór papieża; obecnie wykonane veto ograniczyło się jedynie do wyrażenia życzenia, które kolegium mogło uwzględnić, lub też nie, a my nie mieliśmy i nie mamy żadnego środka, by przeprowadzić nasze życzenia.

Zapytywano także o powody zastosowania veto. Mówca oświadcza, że nie może uczynić temu życzeniu zadość, ponieważ nie jest do tego powołany, by dawał wyjaśnienia o sprawach conclave. Nawet kardynałowie są obowiązani o poleceniu, jakie im dano, zachować ścisłą tajemnicę.

Powtóre zaś chodziło tu o prawo, zastrzeżone koronie, o prawo, które nie dotyczy tylko Austro-Węgier, ale przysługuje każdemu monarsze.

Wobec pytania hr. Zedwitza, wyjaśnia minister, że zawarcie traktatów handlowych zawisłe jest od uchwalenia taryfy ugodowej i cłowej, których jeszcze parlament nie załatwił, na razie więc nie można nic uczynić w tej mierze.

Na tem o godz. 6 wiecz. przerwano obrady do dzisiaj.

Bank austro-węgierski.

Wiedeń, 11 stycznia. Półroczne zamknięcie bilansu Banku austro-węgierskiego dało ogólną dywidendę za r. 1903 w wys. 60·20 K. t. j. 4·3 prc. za akcyę. Na drugie półrocze przypada 32·20 koron. Oba rządy partycypują w dochodzie 625.403 k.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 11 stycznia. W sejmie węgierskim zawiadomił dziś prezydent, że hr. Albert Apponyi zgłosił nagłą interpelacyę w sprawie obecnych rokowań, odnoszących się do wojskowej procedury karnej.

Nastąpiła szczegółowa dyskusya o poborze rekruta, w której przemawiali posłowie: Udvary, Władysław Okolicsnay, Lovassy i Ludwik Hollo.

Budapeszt, 12 stycznia. Pod koniec wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego hr. Apponyi uzasadniał swą interpelacyę z powodu wiadomości dzienników, jakoby wiadomości w sprawie reformy procedury wojskowej karnej były w zawieszeniu, a to dlatego, że władze odnośne nie chcą uznać praw języka węgierskiego.

Hr. Tisza zaznacza, że elaborat przez wspólne ministerstwo jeszcze w lecie r. 1903 wypracowany, przedłożony został we wrześniu ministerstwom fachowym, nie dotyczył jednakże kwestyi językowej. Gdy mówca objął rządy, wyłoniło się żądanie uznania języka węgierskiego, a obrady w tej sprawie są w toku i nieprawdziwem jest, jakoby je przerwano.

Z Macedonii i Albanii.

Konstantynopol, 11 stycznia. Władza turecka w wilajecie Kirkilisse zgadza się na rozdział wsparć pieniężnych przez bułgarski egzarchat tylko pod tym warunkiem, jeżeli rozdział będzie się odbywał w obecności urzędowego organu. Delegat egzarchatu zaprotestował przeciw temu i wstrzymał rozdział wsparć.

Obalenie szefa Albańczyków Bairama Hadżi i jego zwolenników wywiera w Albanii korzystny wpływ. Pożądanem wydaje się dalsze energiczne postępowanie ze strony baszy Szemsi celem zgniecenia reszty opozycyi.

Według doniesień tureckich, w ostatnich dniach zabili komitadżi w wilajetach adryanopolskim i skoplijskim 11 Mahometan i zranili trzy kobiety.

Konstantynopol, 11 stycznia. W miejscowości Kaczana w wilajecie skoplijskim zgorzał magazyn wojskowy. Przyczyna pożaru dotychczas nie zbadana. Do Kaczany wysłano posiłki wojskowe.

Strejk robotników okrętowych w Hiszpanii.

Barcelona, 11 stycznia. Strejk okrętowy trwa dalej. Załoga kilku okrętów, które tu wczoraj przybyły, przyłączyła się również do strejku.

Madryt, 11 stycznia. Robotnicy portowi w Santander zastrejkowali. Rokowania co do zawarcia ugody nie przyniosły pomyślnego wyniku. Robotnicy okrętowi w portach: Alicante, Valencia i Sevilla przyłączyli się do strejku. Bardzo wiele okrętów stoi w portach nie wyładowanych i nie mogących odpłynąć. Towarzystwa okrętowe w Sevilli i w Barcelonie mają zamiar sprowadzić francuskich robotników i majtków.

Na dalekim Wschodzie.

Petersburg, 11 stycznia. Ag. ros. tel. w sprawie doniesienia dzienników, jakoby Rosya i Japonia współzawodniczyły z sobą w nabywaniu okrętów wojennych od firm i rządów zagranicznych, upoważnioną jest do ogłoszenia, że ros. ministerstwo marynarki żadnych rokowań nie prowadziło, ani nie ma zamiaru czynić czegoś w sprawie kupna okrętów.

Londyn, 11 stycznia. „Standard" donosi z Tientsinu: Rosyanie obsadzili stacyę kolejową Chsinmintun oddaloną 95 mil na północ Niuczwang. W pobliżu miasta ustawiono kozaków dla strzeżenia linii kolejowej.

Władywostok, 11 stycznia. Doniesienie rosyjskiej ajencyi telegraficznej. — Wiadomość, że znajdujące się we Władywostoku okręty wojenne wyruszyły stamtąd, jest nieprawdziwą. Okręty wojenne pozostaną przez zimę we Władywostoku, jedynie tylko okręt „Gromoboj" wyruszył na morze dla odbycia ćwiczeń i wróci za kilka dni. Nie widać żadnych szczególnych przygotowań wojennych.

Pekin, 11 stycznia. Cesarz ratyfikował traktat handlowy ze Stanami Zjednoczonemi i z Japonią. Traktat ten postanawia, że Chiny zaraz po ratyfikacyi traktatu mają otworzyć dla handlu obcego porty Mukden, Antung i Tatungkau.

Seul, 12 stycznia. Japoński poseł przedsięwziął w pałacu cesarskim kilkakrotnie kroki, aby skłonić cesarza koreańskiego do uznania japońskiego protektoratu. Dotychczas kroki te pozostały bezowocne. Rząd koreański oświadczył, że trwa wiernie przy rosyjsko-japońskich umowach, dotyczących Korei.

Genua, 12 stycznia. Wczoraj wieczorem sygnalizowano pod portem tutejszym rosyjskie okręty wojenne, które mają jechać w ślad za japońskimi statkami.

Londyn, 12 stycznia. Biuro Reutera otrzymuje z autentycznego źródła zapewnienie, że w razie wybuchu wojny japońsko-rosyjskiej, Niemcy zachowają zupełną neutralność, równie jak i inne mocarstwa, należące do trójprzymierza.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W „Postępie" (Starowiślna 42) odbędzie się w środę 13 b. m. o godz. 9 wieczór **zgromadzenie poufne pomocników fryzyerskich.**

Kraków. — Zgromadzenie poufne robotników stolarskich przedwyborcze i w sprawie wyborów do sądu przemysłowego odbędzie się w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, w piątek 15 b. m. o godz. 7 wieczorem. Towarzysze stolarscy i tapicerscy! jawcie się licznie!

Przemyśl. — W sobotę 16 b. m. odbędzie się w stowarzyszeniu kolejarzy, przy ul. Błonie 21. wieczorek z tańcami.

W sobotę 6 lutego odbędzie się staraniem kolejarzy w sali muzycznej, ul. Błonie 21, wielki bal maskowy.

Przemyśl. — Staraniem stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych odbędzie się 17 stycznia w lokalu stowarzyszeń robotniczych, przy ul. Dobromilskiej 15. wieczorek z tańcami, połączony z piękną loteryą fantową i szeregiem wesołych rozrywek.

Przemyśl. — Na podstawie uchwały komitetu partyjnego odbywać się będą dwa razy w tygodniu, a mianowicie w poniedziałki i czwartki o godz. 8 wieczorem pogadanki naukowo społeczne z dyskusyą, w sali stow. robotniczych. Wstęp wolny dla wszyst. członków organizacyi.

W sobotę co tydzień o godz. 2 po południu odbywać będą pogadanki dla towarzyszów izraelickich w sali stow. robotniczych.

Lwów. — Walne zgromadzenie „Pracy" stowarzyszenia stróżów, rębaczy, służby domowej i robotników dziennych odbędzie się w niedzielę 17 b. m. z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie rachunkowe za drugie półrocze 1903 r. 4) Wybór wydziału, przewodniczącego i zastępcy. 5) Wnioski.

Lwów. — W lokalu stow. „Braterstwo" (plac Śnieżny 5) odbywają się co poniedziałki i środy o godz. $^1/_2 8$ wieczorem lekcye ze systematycznego kursu historyi powszechnej i fizyki.

Wiedeń. — Lekcye chóru robotników polskich odbywają się co wtorki i czwartki od godz. $7^1/_2$ do $9^1/_2$ wieczór w lokalu „Siły", V. Wildemanngasse 2.

Lekcye tańców odbywają się co poniedziałki i piątki w sali V. Margarethenplatz 7 od godz. 8 do $^1/_2 10$ wieczór.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Bezpośrednie źródło dla sprowadzania złr. 2·50.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510)